

Z teatrów stolicy

Dialog ze ścianą

Wydawałoby się, że taki zwykły, codzienny temat nie nadaje się na scenę, bo nikogo nie zainteresuje. Cóż w nim bowiem odkrywczego, wiele kobiet zna to z własnego doświadczenia: kuchnia, garnki, sprzątanie, zakupy. Cały świat zamykający się między kuchenką, lodówką, zlewozmywakiem i stołem. Kiedy jest się już po czterdziestce, nie należy się wiele spodziewać po życiu. I Shirley Valentine nie spodziewa się. Wykonuje swoje codzienne obowiązki, jedynie ścianie kuchennej powierzając swe myśli i bunt przeciwko takiemu życiu. Ale ściana jak to ściana, milczy. Toteż Shirley do woli może jej opowiadać całe swoje życie. A także marzenia. Z marzeń młodości właściwie nic już nie pozostało, ich miejsce zastąpiła zwykła codzienność, w której najważniejsze stało się przygotowywanie posiłków. Gdy więc pojawia się możliwość wyjazdu do Grecji, Shirley wiąże z nim nadzieje na zmianę swego dotychczasowego życia. Czy starczy jej jednak sił, by rzeczywiście tego dokonać?

Kolokwialny język, komizm słowa i postaci oscylują w kierunku komedii. I choć raz po raz śmiejemy się na widowni, przecież wiemy, że oglądamy sztukę pokazującą dramat samotności. Dramat kobiety w średnim wieku, która mając dwoje dzieci i męża, czuje się osamotniona. Więz duchowa między małżonkami nie istnieje. Aczkolwiek mąż kocha Shirley — tak przynajmniej powiada. Jest to także dramat osobności. Są w jednym mieszkaniu, stanowią rodzinę, ale każde z nich żyje własnym, osobnym życiem.

Mówi się, że na monodram jako formę teatralną, nie ma już dziś zapotrzebowania ze strony publiczności. To praw-

da. Jednak „Shirley Valentine”, choć jest monodramem, cieszy się ogromnym powodzeniem. Mimo dość drogiej — jak na nasze przyzwyczajenia — biletów, sala wypełniona po brzegi. Ale i też nietypowy to monodram. Dzięki doskonałej grze Krystyny Jandy nawet nie zauważamy, że przecież jest to „tylko” monolog osoby. Swoją bogatą aktorską osobowością i właściwą sobie tylko ekspresją środków wyrazu, Janda sprawia, iż mamy wrażenie, że oto na scenie jest więcej postaci. Różnych pod każdym względem: w sposobie bycia, charakterze, temperamencie, mentalności.

Płytki i banalny, w gruncie rzeczy, tekst Willy Russella, dzięki wspaniałej aktorskiej interpretacji Krystyny Jandy nabral na scenie „Powszechnego” głębszego znaczenia.

TEMIDA STANKIEWICZ- -PODHORECKA

Teatr Powszechny (Mała Scena): „Shirley Valentine” Willy Russella. Reż. Maciej Wojtyzsko, scen. Ewa Bystrzejewska.